Rok XXXIII. | We Lwowie, wtorek dnia 6 lutego 1900 r. | Nr. 37.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. - kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

List z Wiednia.

Wiedeń 3 lutego.

W ostatniej chwili przed konferencją ugodową wyłazić zaczynają i tu i tam radykalne rogi. Czesko-radykalne stronnictwo odmówiło dziś udziału, a toż samo (obok grupy Wolfa) także związek niemiecko-ludowego stronnictwa w Czechach. Klub młodoczeski dziś dopiero powеźmie uchwałę prawdopodobnie za obesłaniem konferencji, ale nieznaczną większością głosów, katolicko- narodowe zaś stronnictwo na Morawach, desygnowało wprawdzie reprezentanta. jednakże z poleceniem. aby ugodę zawisłą czynił od uregulowania kwestji narodowej na Szląsku, oraz od uwzględnienia słusznych postulatów słoweńskich.

Trzy grupy zatem stanowczo odmówiły udziału. Odmowa radykalnego skrzydła Czechów nie wiele na razie zaważy, bo klub młodoczeski ma dotąd za sobą przeważne zastępy wyborców. Inaczej jednak ma się rzecz z odmową ze strony radykalnych Niemców. Poseł Wolf odmówił, bo w grupie jego przemawiały za odmową dwa względy, z dwóch różnych odłamów tej grupy. Odłam, którego wyrazem są Schönerer i Iro dawno już przestał być austrjackim i świadomie pracuje na zgubę monarchji, dlatego też sprzeciwiać on się będzie każdej ugodzie i dążyć trwale do utrzymania monarchji w zamęcie. Odłam zaś, którego typowym reprezentantem jest sam Wolf. gotówby może wejść na pole polityki oportunistycznej, ale nie dziś. jeno wtedy. kiedy po nowych wyborach p. Wolf znajdzie się na czele stronnictwa parlamentarnego, liczącego kilkudziesięciu członków. Odmowa więc tej grupy była do przewidzenia.

Cóż jednak powiedzieć o frakcji stronnictwa niemiecko-ludowego w Czechach, która odmawia udziału w konferencji, a motywuje odmowę tem. że w program konferencji wchodzi z góry przyznanie Czechom wewnętrznego języka czeskiego w ich okręgach? Wszakże ten program nie jest niczem innem, jak kopią ogłoszonego na Zielone świątki programu niemieckiego, który podpisało także stronnictwo-ludowe!

Jedno z dwojga: albo Niemcy w Czechach istotnie w taką popadli butę, że chcą już wręcz germanizować okręgi czeskie, a wtedy o ugodzie mowy nie ma, albo uznając w głębi duszy szaleństwo takich dążeń i pragnień, z obawy przed Wolfem, nie idą na konferencję, a w takim razie chwycili się wymówki stanowczo najniezręczniejszej. Sądzę, że o tego rodzaju zapędach germanizacyjnych na serjo ani mowy nie ma. bo Niemcy w Czechach zanadto dobrze znają stosunek liczebny narodowości i siłę odporną Czechów, żeby się o coś podobnego pokusić chcieli. Pozostaje więc tylko druga ewentualność powyższej alternatywy, to jest paniczny strach przed Wolfem i obawa o utratę mandatów. I oto znów rozwija się przed nami smutny obraz, że posłowie gubią państwo, żeby ratować mandaty. Z dzisiejszej sytuacji nie ma zaś wyjścia, dopóki nie znajdzie się większość posłów na tyle patrjotyczna, że poświęci własną popularność dla ratowania państwa. Tak patrjotycznie postąpili przed laty Staroczesi, a jeśli ofiara ich nie przyniosła spodziewanej korzyści, to winien temu tylko szereg błędów czysto taktycznych.

Konferencja jednak — piszę to w przypuszczeniu dodatniej uchwały klubu młodoczeskiego — przyjdzie do skutku, a śmiem twierdzić, że w żadnym razie nie przejdzie bez korzyści. Jeśli bowiem nie wyda rezultatu pozytywnego i uchwytnego. to może jednak uda się rządowi wytworzyć podczas narad atmosferę, która pozwoli osiągnąć w parlamencie zawieszenie broni, tak. że podczas obrad komisji dla kwestji językowej, izba doprowadziłaby mogła do porządku budżet i inne ważne przedłożenia. Byłby to w danych okolicznościach sukces już bardzo znaczny, bo umożliwiłby na dłuższą metę gospodarkę państwową. W przeciwnym razie, to jest, jeśli konferencja wręcz się rozbije i to rozbicie skonstatuje, nie pozostanie faktycznie rządowi nic innego. jak rozwiązanie izby i zaapelowanie do wyborców. *(r.)*

W obronie urzędników Rad powiatowych.

Otrzymujemy następujący list:

„Szanowna Redakcjo: W artykule pt. „Naj bude, jak buwało" umieszczonym w numerze 50 „Słowa polskiego" omawiającym reformę ustawy gminnej w Galicji, znajduje się ustęp, mający rzekomo przedstawiać sposób, w jaki obecnie odbywa się kontrola gospodarki gminnej ze strony rad powiatowych.

Ustęp ten brzmi:

„Przyjedzie lustrator powiatowy, to mu się ta pokaże papiery w kancelarji, niech zna. Przeglądnie tam jakieś rachunki, wprawdzie już nie kredą na drzwiach, lecz piórem gryzmolone przez pisarza na przysłanych przez Wydział krajowy formularzach dziennika kasowego, budżetu gminnego, zamknięcia rachunków, inwentarza i jak się te wszystkie wielkie mądrości nazywają. A jak się tak bardzo nie zgadza przy „laterowaniu", to *corriger la fortune* po gospodarsku wściubi się jakieś „kuku w ruku" i dobrze jest. Wszystko się zgadza. i t. d."

Ponieważ dotychczas żadna z Rad powiatowych, ani nikt z urzędników tych urzędów przeciw tej insynuacji nie zaprotestował, widzę się spowodowanym odeprzeć ten ciężki zarzut, czuję się nim bowiem dotknięty z tego powodu, iż pełniąc przez lat 10 funkcje urzędnika Rady powiatowej w G. lustrowałem niejednokrotnie urzędy gminne.

Pominę niesmaczny dowcip o formularzach i gminnych księgach rachunkowych — ale z naciskiem podnieść muszę, iż autor owego artykułu, ukrywszy się dyskretnie pod pseudonimem W. Lemiesza, czyni całemu stanowi urzędniczemu rad powiatowych niczem nie poparty zarzut przekupstwa, a dopóki tego nie udowodni uchodzić będzie w oczach moich, a sądzę, że także w oczach mych byłych kolegów, za oszczercę.

Być może, że podobny wypadek zaszedł tu lub ówdzie, lecz z tego nie wynika, by w podobny sposób obrażać można było ogół urzędników (lustratorów). Przecież urzędnikom państwowym nikt nie robi i całkiem słusznie, zarzutu, że w gronie ich znajdowały się jednostki, jak Milikowski i inne, skazane na sprzeniewierzenie.

Dlatego proszę o dowody panie Lemieszu!

Dziwi mnie. że redakcja pisma, chcącego uchodzić za poważne mogła umieścić podobny artykuł. Najwidoczniej podziela zdanie autora i naczelnemu jej macherowi chodzi zapewne o to, aby jeszcze bardziej roznamiętnić lud przeciw radom powiatowym.

Z wyrazem poważania

S. B.

były urzędnik rady powiatowej."

Zamieszczając powyższą słuszną odpowiedź, jesteśmy pewni, że tak urzędnicy rad powiatowych. jak i rady powiatowe zaprotestują przeciwko tym kalumniom rzucanym na nich ze szpalt „Słowa."

Z Warszawy.

Z Warszawy otrzymał „Głos narodu" z poważnej strony następujące uwagi:

„W więzieniu śledczem siedzi około 70 osób — oto treść dziejów ostatnich sześciu tygodni i — dodajmy — oto wynik agitacji, przynajmniej w większej części, jakichś z ukrycia działających skrajnych żywiołów, mieniących się „narodowymi", których wichrzenia świadomie i nieświadomie popiera część polskiej prasy w Galicji. Śledztwa rosyjskie toczą się długo miesiącami, a nawet latami, zatem sprawa uwięzionych w czasie Świąt Bożego Narodzenia i późniejszych serji uwięzionych po Nowym Roku, zawsze w jednakowem znajduje się stadjum: śledztwo toczy się. Słychać, że z więźniami obchodzą się dość po ludzku, gdyż niektórym pozwalają stołować się z domu, a i dawna praktyka wymuszania zeznań nie jest teraz w użyciu. W ostatnich dwóch tygodniach nowych uwięzień nie było, ale natomiast jakaś bezimienna „liga narodowa" rozszerzała proklamacje, zapowiadające „jawność działania". Co to ostatnie właściwie znaczy, trudno pojąć dla zdrowego rozsądku, jak wogóle te agitacje i knowania! Czy chcą ci panowie wywołać nowe powstanie? Chyba przecie tak szalonych ludzi niema pomiędzy „ligistami". Więc czegóż chcą właściwie i do jakiego dążą celu? Gdyby powstanie było ostatecznym celem tej agitacji, byłaby ona przynajmniej zrozumiałą i logiczną — bez tego musi ona pozostać zagadką psychologiczną.

Można by też pojąć tę agitację, jeśliby wychodziła ze strony międzynarodowej społecznej demokracji, która jest stronnictwem rewolucyjnem, nie liczy się z położeniem, nie bierze w rachubę interesów narodowych i z dawien dawna wszędzie działa na podstawie tajnej organizacji i agitacji, a szczególnie w Rosji działać tak nawet musi. Ale narodowe stronnictwo, chociażby było niewiedzieć jak skrajne i czerwone, nie może i nie powinno żadną miarą tą samą iść drogą, ponieważ każde stronnictwo narodowe, któremu przecież dobro narodu najbardziej na sercu leżeć powinno, musi się liczyć ze stosunkami i ogólnem położeniem i nie może przedsiębrać nic takiego. co z matematyczną ścisłością i jasnością wychodzi na szkodę narodu i zaprzepaszczanie jego dobra, rozwoju i dźwigania się z niedoli. Dlatego w tutejszych patrjotycznych kołach przypuszczają, że poza tą ligą kryją się chyba działacze, którzy są niezadowoleni z działalności ks. Imeretyńskiego i tym sposobem pragną za każdą cenę przedstawić Polaków w Petersburgu, jako „niepoprawnych rewolucjonistów".

Bądź co bądź zagadkowa „liga" przynosi narodowi naszemu ogromną szkodę i naraża go na większe jeszcze nieszczęścia. Nie ma w tej działalności ani rozumu, ani serca, bo frazes jakoby demonstracje rozbudzające ducha narodowego były same celem, nie może wytrzymać krytyki zdrowego rozsądku już z tej przyczyny, że u nas w Królestwie, dzięki Bogu, ducha patrjotycznego rozbudzać nie potrzeba, ponieważ ożywia on serca wszystkich narodowo uświadomionych, wobec nieświadomych zaś są wszelkie takie porywy — rzucaniem grochu o ścianę, ponieważ masy nieświadomych nie odezwami i demonstracjami, lecz tylko stateczną, mozolną, mrówczą pracą mogą być unarodowione.

Quem Deus perdere vult, dementat — powiedział czeski poseł Kramarz o bezgłowych rządach w Austrji. To samo kubek w kubek trzeba z konieczności stosować do działaczy „ligi", o ile oni działają w dobrej wierze. Że są szaleni, wystarczy się powołać na inny klasyczny przykład w tym kierunku.

Bywały u nas pogrzeby i nabożeństwa, o których tutejsze rosyjskie pisma dowiadywały się dopiero później z druków polskich, wrzekomo patrjotycznych, że to były demonstracje narodowe i na tej dopiero podstawie działała potem żandarmerja i policja w swój sposób. Nie inaczej było z Hirschfeldem, zmarłym w Szwajcarji. Gdy stało czarne na białem, co on robił, wtedy policja potrzebowała tylko pociągać do odpowiedzialności tych, o których wiedziała, że z nim zostawali w stosunkach i współdziałali; i tak się też stało.

Mądrem nie można tego nazwać w każdym razie. Takiego „działania" skutki odbijają się, niestety, na skórze naszego społeczeństwa i najlepszych jego jednostek zbałamuconych i uwikłanych w sidła agitacji, jeżeli nie podejrzanej, to dziecinnej. Smutny to obraz naszych stosunków. Rozsądniejsza i prawdziwie patrjotyczna część naszego społeczeństwa nie powinna temu szkodnictwu narodowemu przypatrywać się z założonemi rękami, lecz obowiązkiem jej byłoby mu przeciwdziałać".

Lojalność i głód.

Lwów 5 lutego.

Z prawdziwem zdumieniem przypatrywać się trzeba stanowisku, jakie zajęła obecnie ludność indyjska, pozostająca pod władzą Anglji. Ta ludność, która do niedawna ciągle się odgraniczała i burzyła, teraz w dniu klęsk swego zwierzchnika stała się najlojalniejszą w świecie. W okolicach, dotychczas najbardziej burzliwych, odprawiają kapłani indyjscy modły za powodzenie oręża angielskiego, a tak zwany „kongres narodowy indyjski", w którym pod adresem Anglji słyszało się zawsze najgorsze wymysłania i obelgi — odbył się w tym roku niezwykle spokojnie i zakończył się bez jednej choćby skargi na rząd indyjski i panowanie cudzoziemców. Podobny zwrot nastąpił i w prasie: najbardziej nawet opozycyjne dzienniki, które nieustannie pisały o ciemiężeniu narodu indyjskiego przez kramarskie bandy angielskie, które pobudzały i zachęcały lud do oporu, stanęły dziś po stronie Anglji i uprawiają hecę anti-boerską z większym zapałem, aniżeli najszowinistyczniejsze dzienniki angielskie. Prasa ta, która tak energicznie występowała w obronie praw swojego narodu, dziś występuje w najbrutalniejszy sposób przeciw państwu, broniącemu swej niepodległości i domaga się, ażeby dla „poskromienia dziczy transwalskiej" użyto pułków konsystujących w Indjach. Otóż to ostatnie natarczywe domaganie się wzbudza co do tej lojalności pewną wątpliwość: zimniej patrzący zapytają, czy ta cała życzliwość nie jest udaną, czy nie jest obliczoną na to, ażeby uśpić czujność Anglji, skłonić ją do zmniejszenia garnizonu i wywołać w stosownej chwili powstanie. A hasła by nie zbrakło, hasła bardzo skutecznego — bo hasłem tem głód, który w tym roku występuje jeszcze groźniej, jak w latach 1897 i 1898. Z lat poprzednich wyniesiono doświadczenie, że zwykle dotkniętym bywa głodem 15 — ludności w okręgach nawiedzonych klęskami, ale procent to olbrzymi — bo wynosi około 15,000.000 osób. Otóż według obliczeń rządu indyjskiego na utrzymanie tych ludzi licząc około 6 ct. na głowę, potrzeba dziennie miljon zł., czyli przez cztery miesięcy 120 miljonów zł. Pominąwszy wysokość tej kwoty, uderza niska cyfra zapomogowa dzienna: nie ulega wątpliwości, że z 6 ct. nawet parji indyjskiemu wyżyć trudno!

Przegląd polityczny.

Lwów 4 lutego.

Opinja publiczna w Niemczech zajmuje się dziś głównie losami przedłożenia rządowego o powiększeniu floty. Sprawa ta rozdziela całe niemal Niemcy na dwa przeciwne obozy: na czele jednego z nich, przychylnego przedłożeniu, stoi cesarz, który nie waha się osobiście w tym kierunku agitować. Nie wiele by nas to obchodziło, gdyby nie fakt, że ta agitacja cesarska stała się pośrednio sankcją hakatyzmu, który, jak wiadomo, czem raz dziksze stawia żądania w kierunku wynarodowienia polskich prowincyj. Oto na gratulacyjny telegram, wysłany przez hakatystów poznańskich, agitujących za powiększeniem floty, odpowiedział cesarz Wilhelm depeszą, w której niedwuznacznie staje w polityce na ich stanowisku, a goniąc za popularnością łamie w ten sposób uroczyste obietnice i przysięgi swych przodków. Czy takie czynne mięszanie się władcy do polityki partyjnej, odpowiada duchowi konstytucji — to może być wątpliwem tylko dla pruskiego sumienia, które od czasów Fryderyka ma pono już ustaloną i zasłużoną reputację. Nie można wątpić, że hakatyści te enuncjację cesarską wyzyskają w swoich eksterminacyjnych celach, że wśród służalczych szeregów urzędniczych znajdzie się po ich stronie wielu takich, którzy dotychczas zachowywali się obojętnie w obec całej ich barbarzyńskiej akcji. Czy jednak ta, rzec można bezprzykładna agitacja potrafi wpłynąć na losy przedłożenia rządowego, to rzecz wielce wątpliwa. Szerokie masy przeciwne są nowym ciężarom wojskowym, a w parlamencie oba przeciwne stronnictwa są ilościowo prawie równie silne, a raczej stronnictwo przeciwne powiększeniu floty jest nawet nieco liczniejsze. Dotychczas milczy tylko centrum i w jego też ręku są losy przedłożenia: co ono jednak pocznie, nie wiadomo, gdyż dziś nie ma tam ludzi tej miary co niegdyś. Jeden z jego przewódców dr. Lieber jest otwartym zwolennikiem rządu, który równocześnie grozi parlamentowi rozwiązaniem na wypadek, gdyby przedłożenie w sprawie powiększenia floty upadło. W każdym razie sprawa ta wywołała w całem państwie poważne starcie, które wyjść może na korzyść tylko jednemu stronnictwu — socjalistów.

* *

Obliczając swe siły, Niemcy lubią się powoływać na bliskie pokrewieństwo z rasą skandynawską — że jednak nie cieszą się sympatją swych kuzynów z nad fiordów, tego dodawać nie potrzeba. Od czasu do czasu odzywają się w parlamentarnych ciałach północnych państw głosy, które świadczą, że naturalna i usprawiedliwiona niechęć Skandynawów do Niemców nie wygasła, że w łonie ludu tli jej zarzewie. Przed kilku np. dniami poseł szwedzki Handin uczynił w sejmie wniosek obszernie motywowany, który ze względu na swą treść jest niczem innem jak tylko demonstracją przeciwko Niemcom. Wniosek ten, to echo trzydziestoletniej wojny, w czasie której mała Szwecja zdeptała formalnie „święte rzymskie państwo narodowości niemieckiej" i zmusiła je do niezaszczytnego pokoju. Traktatem zawartym w r. 1648 odstąpiły Niemcy Szwecji miasto Wismar z okręgami Neukloster i Poel. W roku 1803 zastawiła Szwecja tę posiadłość za 1.258.000 hamburskich talarów księstwu Meklenburg-Szweryn z warunkiem, że po stu latach Szwecja za opłatą tej sumy wraz z 3 procentami rocznie posiadłość swą może odebrać. Układ ten, jak przyznają same dzienniki niemieckie, nie został dotychczas żadnym aktem zmieniony, nie utracił więc mocy prawnej i Szwecja w dniu 26 czerwca 1903, spłaciwszy odnośną sumę, może się domagać jego wykonania. Dla Szwecji byłby to pod względem finansowym wcale dobry interes: pożyczona suma wynosi bowiem dziś z procentami nie więcej jak 7.548.000 talarów, a ponieważ płatną jest w srebrze, więc Szwecja na dzisiejszą monetę potrzebowałaby zapłacić tylko 11,322.000 marek w złocie, co jest w stosunku do obszaru bardzo małą kwotą. Dzienniki niemieckie oburzają się na wniosek posła szwedzkiego, a oburzają się tem więcej, że p. Handin połączył tę sprawę z koniecznością uregulowania sprawy szlezwickiej, przez zwrócenie Danji północnego Szlezwiku. Pomimo oburzenia jednak nie znajdują innego argumentu, jak tylko ten, że ustawa państwowa z r. 1871 i 1872 nie wspomina nic o stosunku Wismaru i okręgu do państwa i księstwa meklenbursko-szweryńskiego, że więc to jest milczące uznanie przynależności terytorjum tego do państwa, w którego sejmie przedstawiciel Wismaru zawsze zasiadał. Czują one jednak, że argument ten nie wytrzymuje krytyki i wyrażają nadzieję, że rząd szwedzki sprawy tej nie podniesie i dopuści do jej zadawnienia. Jest to bardzo prawdopodobne, że rząd szwedzki w ten sposób zawiłą tę sprawę ukończy, ale w dziejach pozostanie ona jako jeden więcej dowód wiarołomstwa prusko-niemieckiego.

* *

---

28)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

W teatrze grano „Romea i Julję" Gounoda: Tekla i Wodoski chcieli wznieść się w obłoki, lecz książę ciągle żartował, oblewał ich zapał zimną wodą.

— Patrzajcie państwo, jak ten Romeo się wypręża, jak ręce podnosi do góry, co to za ruchy śmieszne, jaki typ głupiego tenora!

Potem okiem wodził po lożach, czynił obserwacje nad tym i owym. Ten siedział w imponującej pozie, gładko uczesany, pewien, że cała publiczność patrzy tylko na niego: tu znowu jakaś panna, żądna losu Julji, wysuwa się naprzód z wyrazem natchnienia, jak gdyby wołała do Romea: „Chłopcze, mój piękny! chłopcze, mój młody!": dalej jakiś młodzik z miną dyplomaty siedzi wyfrakowany, sam jeden i bawi się w zniechęconego.

Tekla się śmiała z tych obserwacyj dowcipnych; Wodoski chciał parę razy się dąsać, ale z ks. Michałem rady nie było, zawsze wszystkich rozbroił.

Gdy przyszła ostatnia scena tragiczna w kaplicy, Dolski nie ustał w drwinkach, owszem pologował jeszcze dowcipy, wzdychał od czasu do czasu tak głośno, iż w lożach sąsiednich budził śmiech mimowolny.

Po teatrze zaprosił wszystkich na kolację do ogrodu, gdzie bawili się wybornie do późna.

Minęło jeszcze dni kilka. Wodoski nie znalazł sposobności do rozmowy z Teklą sam na sam, nie opuszczał towarzystwa, lecz był milczącym.

Wyjeżdżał z Biarritz pan de Croailles, a z nim i Tekla: w chwili, gdy już do wagonu wsiadano, zdołał Wodoski powiedzieć szeptem:

— Za kilka tygodni wystawa w Retowie, na którą jestem proszony. Czy mogę wstąpić po drodze?

— Jeżeli masz pan odwagę — odrzekła Tekla.

— Więc do widzenia prędkiego! — zawołał, przeszywając ją wzrokiem.

— Kaziu!... proszę mi nie bałamucić kuzynki — przestrzegał, śmiejąc się Dolski, ściągając Wodoskiego za ramię ze stopni wagonu.

Pociąg odszedł i wkrótce zniknął, a Wodoski stał jeszcze na peronie.

— A co, tęsknisz, mości Molochu, pożeraczu niewinnych dziatek: podobała ci się moja kuzynka? — pytał Dolski.

— Jakim sposobem kuzynka?

— No, jakoś tam!... widzisz: jej mąż i brat mego ojca byli z jego matką, czy tam coś... dość, że kuzynka i ja ten marjaż urządziliśmy.

— To ty?... no to się nie dziwię, bo podobno „on" nie ciekawy egzemplarz.

— Dobry kawał chłopca, zawołany gospodarz, dzielne serce.

Notował sobie w myśli Wodoski te przymioty męża Tekli, a znając się doskonale na ludziach, zaraz sobie całego pana Aleksandra w mózgu zbudował.

XIII.

Wracała Tekla do domu z pośpiechem. Oczekiwała niebawem wizyty księcia Michała, a w kilka tygodni Wodoskiego, trzeba więc było dom przygotować odpowiednio dla pożądanych gości.

Na stacji w Koszedarach chodził dużymi krokami po peronie i gapił się, patrząc szeroko rozwartemi oczyma pan Aleksander.

— Olesiu! — zawołała Tekla z wagonu.

Drgnął Siderski na ten głos, podskoczył do niej i na rękach z wagonu wyniósł.

— Żyjesz? — zdrowa jesteś? — pytał, patrząc jej w oczy.

Sądziła, iż męża spotka w Kiejdanach i mimowoli przelękła się, widząc go tutaj.

— Nic złego nie ma w domu? — pytała na samym wstępie.

— Nic, nic — uspakajał żonę pan Aleksander, całując jedną rękę po drugiej.

— A moja... nasza córeczka?

— Zdrowa jak rybka...

— Dzięki Bogu... dziękuję ci, mój Olesiu. Ale wyobraź sobie, będziemy mieli gości niebawem.

— Któż taki?

— Będzie naprzód za kilka dni Miś Dolski, a potem, zapewne za kilka tygodni, Wodoski.

— Jakto, Wodoski?... — pytał się z zaciekawieniem — oto mi moja pani gości znakomitych ściągnęła.

— Wodoski wstąpi po drodze. Chciałam ci wcześniej o tem powiedzieć, aby jakieś zrobić przygotowania.

— A dobrze! dobrze! Trzeba będzie znów posłać do Kowna.

Tak była zajęta obowiązkami gospodyni domu, iż zapomniała zapytać o domowników. Śpieszyła do domu ciekawa, jakie on też na niej zrobi wrażenie, czy nie przerazi gości z wielkiego świata.

Uspokoiła się jednak; sam dom wyglądał jako tako, tylko wiele znalazła drobnych usterek około mieszkania, których nie dostrzegła dotychczas, przyzwyczajona do codziennego widoku.

— Trzeba tu oczyścić koniecznie, tam dróżkę zrobić do stajni, tu płot naprawić, w murze koło ganku opadają tynki.

Uwagi te czyniła na samym wstępie mężowi. Na jej spotkanie niańka wyniosła córeczkę.

— Ach, moje dziecko! — rzuciła się Tekla z okrzykiem do małej, robiąc sobie w głębi duszy wyrzuty, że jej pierwsza myśl nie była o córce.

Maleństwo wyciągnęło rączki i uśmiechnięte obejmowało ją za szyję, a matka poczuła przy tem niewinnem dotknięciu gwałtowne burze, które zahuczały w jej duszy, niebezpieczeństwa, które groziły jej sercu. Zapomniała teraz o całym świecie, uczucie matczyne owładnęło nią zupełnie: cisnęła dziecko do siebie i głowę złożywszy na jego ramieniu, płakała cicho.

Powoli jednak drobne sprawy próżności zaczęły brać górę nad macierzyństwem. Krzątała się wciąż po domu, ustawiając i przestawiając meble, obserwując, jakie to wszystko zrobi wrażenie: przygotowała pokoje gościnne: brakowało różnych drobiazgów, więc posyłała do Kiejdan, wtrącała się w kwestję toalety służby, czy lokaj ma rękawiczki i krawaty białe, czy przy liberji chłopca nie brakuje guzików: układała na długich naradach z kucharzem obiady, zamawiała zwierzynę i ryby, przygotowywała likiery i wina. Wreszcie nadszedł dzień zapowiedzianej wizyty Dolskiego.

Po przywitaniu się z Teklą, witał się książę Michał z Siderskim.

— Jak się masz, jak się masz, kochany Olesiu? — całował go i klepał po plecach — jak widzę, zbreczkosiejałeś do reszty w tym błogosławionym stanie małżeńskim.

— A cóż! trzeba pracy podwoić — odpowiedział uśmiechnięty pan Aleksander.

— Podwoić i potroić pono — śmiał się książę — tylko pozwól mi zrobić na samym wstępie uwagę, iż prawdziwie do lisiej nory zapakowałeś swą żonę.

— Niepokaźnie, to prawda — mówił pokornie Siderski — ale z czasem tu się jakoś upiększy, posadziłem już drzew trochę.

— No, na młody park to nie wygląda — krytykował, oglądając się dokoła książę — powinieneś tu z prawej strony domu jakie dziesięć morgów na ogród zostawić.

— Co ty mówisz! — obruszył się pan Aleksander — najlepszy poletek, silnie wygnojona ziemia.

— No, patrz pani i co tu zrobić z takim człowiekiem! Po pierwsze, mój drogi, nawozów się pod sam dom nie wozi, bo to zapach niekoniecznie przyjemny...

— Co tam zapach! — śmiał się Siderski — a Wespazjan, jak dawał wąchać Tytusowi pieniądze.

— Nie ma z tobą rady, praktyczny Żmudzinie!

Tekla starała się na każdym kroku pokazać, że dba o dobry ton domu, że nie zardzewiała na wsi, że jest wtajemniczona we wszystkie wymagania mody.

Na drugi dzień, po pierwszem śniadaniu, osiodłano dwa konie: dla Tekli i dla Dolskiego.

— A ty, Olesiu — zapytał książę — nie pojedziesz z nami?...

— Nie mam trzeciego wierzchowca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojna Anglji z Transwaalem zmusza dyplomację europejską do ciągłego baczenia na rozwój spraw w Azji, która bardzo łatwo może stać się widownią krwawych wypadków. Chodzi tu nietylko o wiekowy antagonizm interesów z nad brzegów Tamizy i Newy, ale także i o to, jak ukształtują się wewnętrzne stosunki olbrzymiego państwa niebieskiego, w którem tyle donioslych interesów materjalnych różnych państw europejskich się koncentruje. Faktycznie władzę sprawuje dziś regentka Tsu-Hssi, kobieta o niezwykłej energji, odwadze i sile woli. Zdetronizowanie słabego Kwangsu, a powołanie na tron młodego Pukina, to tylko zewnętrzny znak tej olbrzymiej pracy, którą regentka podjęła, ażeby kraj swój wyemancypować z pod zamorskich wpływów. Anglicy lubią ją przedstawiać w najczarniejszych kolorach, kreślą ją jako osobę okrutną i przewrotną, ale sądy te są zapewne w znacznej mierze dyktowane animozją: ostatni jej reskrypt do gubernatorów prowincji świadczy, że to jest władczyni w całem tego słowa znaczeniu. Zaznaczymy u wstępu, że państwo znajduje się obecnie w bardzo poważnej, przełomowej sytuacji, gdyż „różne mocarstwa z tygrysią żądzą dybią na jego całość“ — gani najwyższych dostojników z powodu ich braku energji, z powodu niedbałości w zarządzie i niesnasek wewnętrzych, a przedewszystkiem za ich nie męskie, z tchórzostwem graniczące zachowanie się w sprawach spornych z przedstawicielami mocarstw obcych.

„Dlatego z naciskiem nakazujemy — czytamy w tem piśmie — aby urzędnicy, którzy w kwestjach tego rodzaju interweniują, spełnili swój obowiązek do ostateczności, choćby wynikiem tego miała być wojna. Rozkazujemy dalej zarządcom prowincji, ażeby konsygnowali siły wojskowe tak, iżby je każdej chwili mogli mieć w pogotowiu, aby w danym razie działali za wspólnem porozumieniem i wzajemnie sobie udzielali pomocy, gdyby który z nich przez nieprawne uroszczenia obcych zagrożony został. Rozkazuję im w tym duchu utrzymać wojsko, które powinno być każdej chwili gotowe do walki z cudzoziemcami, którzy zaborczą dłonią sięgają po naszą ziemię i nasze majątki. Jeżeli w interesie kraju i tronu wydane rozkazy spełnicie, to Chiny tak bogate w ziemie, ludność i w naturalne skarby przyrody nie potrzebują się lękać żadnego wroga. Nie myślcie tylko i wyłącznie o pokoju — ale myślcie o tem jak zachować waszą ojczystą ziemię i groby waszych praojców przed łupieżczą dłonią intruzów. Słowa te oznajmcie każdemu mieszkańcowi waszego okręgu.

Ze słowa te wywrą wrażenie na ludności żółtej, która instynktownie nienawidzi białych handlarzy, o tem wątpić nie można. Obawiać się jednak należy, ażeby słów tych nie wypaczono i nie starano się użyć ich jako broni przeciwko tym, którzy Chinom istotnie niosą światło, t. j. przeciw europejskim misjonarzom.

* * *

Drogą na Petersburg przychodzi wiadomość, iż ostatnie doniesienia biur telegraficznych o zamachu pałacowym na dworze pekińskim i o samobójstwie lub zamordowaniu cesarza chińskiego, są nieprawdziwe. Wiadomość tę z umysłu miały rozgłosić angielskie ajencje tele-

Są to przesyłki zapisane, czyli rekomendowane, których ewidencja w pocztach kolejowych sprawia wiele kłopotu i zabiera dużo czasu, djetami opłacanego.

Zarząd pocztowy widocznie chciałby je ograniczyć tylko do bardzo ważnych spraw i dokumentów, bo podwyższył równocześnie wynagrodzenie za stratę z 20 zł. na 50 koron, a jeszcze więcej chce ograniczyć polecone listy w ruchu miejscowym, gdyż żąda więcej, jak *alterum tantum* za rekomendację, choć już dotychczasowa należytość 5 ct. nie stała w żadnym stosunku do prawie nieznanego wypadku straty.

Może to i tendencja wpłynięcia na większe zaufanie do zakładu, chęć przygotowania publiczności, aby kiedyś, jak dziś w Niemczech, nawet pakiety rzucała za barjerę urzędu poczt., nie troszcząc się o rewers i nie tracąc czasu potrzebnego do odważenia, obliczenia i zapisania!

Pomimo tych uwag sądzimy, że zniżenie pism poleconych co najmniej nie cofnie się do sumy z r. 1898, ale w ruchu kartek korespondencyjnych może zajść wielka zmiana.

Wskutek nowszych przepisów może być za kartkę korespondencyjną dziś uważana każda kartka z papieru trwalszego (nawet bez napisu: karta korespondencyjna) z treścią pisemną na odwrotnej stronie, jeśli nie przekracza 9 cm. szerokości. a 14 cm. długości.

Karty korespondencyjne z treścią drukowaną albo autografowaną stają się po przekreśleniu tytułu (karta koresp.) przesyłkami drukowymi, na których tylko markę 3 halerzy nalepić należy.

Są to zresztą anonsy lub cenniki, które nawet za opłatą 2 h. wysyłać można, jeśli wysyłka następuje co najmniej raz na kwartał.

Listy z kraju.

Bochnia 1 lutego. (*Uroczystość styczniowa*). Dziś staraniem Tow. „Sokół odbyło się tu nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych w powstaniu styczniowem. Kościół był przepełniony publicznością. Mszę św. celebrował ks. Jan Dąbrowski. Na chórze śpiewał chór amatorski. Zebraną podczas nabożeństwa składkę odesłano do Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863 we Lwowie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 6 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś wykładać będzie w stow. „Jedność“, ul. Piesza 1, od gdz. 8—9 ks. dr. Narajewski: „Prawo naturalne a dekalog.“

Na każdym wykładzie i w księgarni Gubrynowicza i Schmidta dostać można książkowe wydanie wszystkich streszczeń z wykładów pierwszej sesji po cenie 20 halerów.

Teatr hr. Skarbka: „Aida“. wielka opera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (6): Doroty p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 30. zachód o godzinie 5 minut 1.

Wiadomości osobiste. Cyprian Godebski

bitzer, zresztą wcale zdolny pedagog, uderzył przed 3 dniami ucznia V klasy gimnazjalnej Rosenbauma w twarz na korytarzu, a miało to być karą za to, że tenże rzekomo mu się nie ukłonił. Uderzywszy ucznia w twarz, uciekł pospiesznie do innej klasy, albo wstydząc się swego kroku, albo bojąc się odwetu. Fakt ten wywołał między ogółem młodzieży straszne oburzenie. Spodziewać się należy, że władze ukarzą należycie ten fakt brutalny, zabijający ambicję u młodzieży.

Emigracja. Ruch emigracyjny do Ameryki z pow. jasielskiego wzmógł się znacznie z Nowym rokiem. Przeważnie opuszczają kraj ludzie młodzi: parobki i dziewki, a więc najlepsze siły robocze. Wyemigrowało 39 osób: dwie dziewczyny i 37 parobków. Ajencje zagraniczne na wabika rozsyłają do gmin galicyjskich rozmaite cyrkularze. W ostatnich czasach otrzymały gminy od anglo kontynentalnego biura podróżnego następujący cyrkularz: „Za polecenie nam podróżnych, którzy postanowili wyemigrować ofiarujemy panu następujące wynagrodzenie: za pierwszych dwóch nam przez pana poleconych podróżnych piękny srebrny zegarek wraz ze srebrnym łańcuszkiem, a za dalszych nam poleconych dorosłych osób wyżej lat 12 liczących zł. 6, za dziecko od 1 do 12 roku zł. 3. Starać się pan ale musisz, by ludzie, nim z domu wyjadą, nam zadatki na szyfkarty przysłali, abyśmy im mogli szyfkarty posłać, gdyż bez szyfkarty jechać nie można. a podróżny naraża się na wielkie nieprzyjemności i do nas się nie dostanie. Zadatki można przysyłać, papierowe pieniędzy w liście za recepisem lub też za przekazem.“

Poświęcenie nowej sokolni odbyło się w tych dniach w Muszynie przy współudziale druhów nowosądeckich. Wstępne słowo wygłosił prezes p. Arlet, notarjusz miejscowy. Kierownikiem ćwiczeń w miejscu jest druh Domiczek. „Sokół“ tutejszy ma wiele do zawdzięczenia p. Znamirowskiemu, posłowi do rady państwa i naczelnikowi gminy Krynicy.

Kradzież w wagonie. Onegdaj jechał nocnym pociągiem z Krakowa do Lwowa p. Wodziczko, rządca Balic, majątku ks. Radziwiłła, mając w pugilaresie w jednej skrytce dwa banknoty po 1000 zł. w innej sto dziesięcioguldenówek. W tym samym przedziale III klasy siedział jakiś żyd. P. Wodziczko ułożył się na swojej ławce do snu, a obudziwszy się w Przemyślu, w chwili, gdy ów żyd wysiadał, przekonał się, że nie ma w kieszeni pugilaresu. Zaczął robić poszukiwania i pugilares znalazł się za ławką koło rury wagonu rozprowadzającej ciepło, w pugilaresie brakło jednak tysiąca zł., owych stu dziesięcioguldenówek. Natychmiast dał znać o kradzieży i dał rysopis swego towarzysza podróży. Inspektor policji przemyskiej p. Karcz wytropił, iż owym żydem był Jakób Metzger, handlarz cebuli i znalazł u niego w piwnicy ukrytą resztę z kradzieży kwotę 700 zł. Trzysta zł. wydał Metzger na opłatę cła. ale i tę kwotę zapłaciła za Metzgera jego żona, co atoli wcale nie wyratowało sprytnego podróżnika od więzienia śledczego.

Trójlistek słowiański. Pod taką nazwą wydał p. Teodor Boehm. litograf w Nowem Mieście nad Matują w Czechach, karty korespondencyjne, wykonane chromolitografją w stylu „modern“. Karty te przedstawiają trzy alegorje: jedną do pieśni „Kde domov muj“. drugą do „Hej Slovane“, trzecia przedstawia zbratanie wielkiej słowiańskiej rodziny.

Bestjalstwo. Isty Kohlman, obywatel z Pastuchowa, na węgierskiej Słowaczyźnie, kupił od nieja-

wdzięcza hr. Palffy, że go rozjuszony dzik nie poszarpał. Nadbiegli w tej chwili inni strzelcy i uwolnili hrabiego z ogromnego niebezpieczeństwa.

Wędrówka listu. Redakcja „Wiener Sonn- und Montags-Ztg.“ donosi o posiadaniu listu, który odbył niemałe peregrynacje. List ten wysłany został z Warszawy pod adresem „Pierwszej tokajskiej fabryki koniaku“, lecz z niewiadomych powodów zawędrował naprzód do Chin, poczem dostał się do Tokio w Japonji, skąd wreszcie wyprawiony został z dopiskiem japońskiego urzędnika pocztowego: „Tokay, Sempliński komitat, Węgry.“ Z Tokaju odesłano list do hurtownego handlu win w Döbling, a stamtąd znów przesłano go do redakcji wyżej wymienionego czasopisma. „Habent fata sua epistolae“...

600.000 koron za konia. Ceny za najlepsze volbluty osiągnęły niebywałą wysokość. Zeszłoroczny zwycięzca Derby, Flying Fox, ma być skutkiem śmierci księcia Westminster, sprzedany. Ofiarowano właśnie za tego ogiera 600.000 koron.

* *Repertour teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Aida“; w środę „Jarmark małżeński“; we czwartek „Mignon“, wielka opera w 4 aktach A. Thomasa z panną Bohussówną w partji tytułowej; w piątek po raz pierwszy „Potęga ciemnoty“, sztuka w 5 aktach hr. Lwa Tołstoja; w sobotę popołudniu o godzinie 3-ciej „Sybir“.

* *Z Towarzystwa przyrodników im. Kopernika.* XV. posiedzenie odbędzie się dziś we wtorek dnia 6 lutego b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego (ulica Długosza). Na porządku dziennym: E. Romer „Sprawozdanie z międzynarodowego kongresu geografów w Berlinie“. H. Kadji „Okazanie nowych fotogramów i preparatów rdzenia pacierzowego“. Luźne komunikacje. Wybór trzech członków komisji kontrolującej.

* *Z Koła literacko-artystycznego.* Drugi wieczór z tańcami odbędzie się w sobotę dnia 10 b. m. Początek o godzinie 9 wieczorem.

* „*Wspólność*“ urządza w sobotę dnia 10 lutego b. r. w sali Towarzystwa strzeleckiego wieczorek z tańcami. Wstęp za imiennem zaproszeniem.

* *Z Tow. Bratniej pomocy słuch. polit.* Zarząd komisji ubiorowej Tow. Bratniej pom. słuch. politechniki we Lwowie zwraca się do byłych członków Towarzystwa, a swoich dłużników z przypomnieniem, by do dnia 10 marca b. r. wyrównali swoje długi w komisji, w przeciwnym bowiem razie zmuszonym będzie ogłosić imienną listę dłużników w dziennikach.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłały do naszej administracji: Kółko amatorskie w Sieniawie 26 koron, „Sokół“ z Kałusza zebrane przy opłatku 3 kor. i 4 hal.

Na przytulisko Brata Alberta nadesłała do naszej administracji p. Stefanja B... 4 korony.

Zmarli:

Jan Sebestjan Bieliński, żołnierz z roku 1831, uczestnik powstania w roku 1863, właściciel krzyża „virtuti militari“ i właściciel dóbr, zmarł w 87 r. życia w Przemyślu.

Notatki literackie i artystyczne.

Model pomnika Kościuszki w Krakowie, wykonany według projektu śp. prof. Marconiego, został już zupełnie wykończony. Celem odebrania tego modelu, które nastąpi dnia 6 b. m. o godzinie 10-tej rano przy ul. Sadowniczej w pracowni śp. Marconiego, zjeżdżają z Krakowa delegaci komitetu budowy, oraz artysta-malarz p. Wojciech Kosak.

Panie i barwy,

Drugą, piękniejszą połowę rodzaju ludzkiego podzielićby należało stosownie do barwy wło-

Dalsze wyliczanie reguł i zastrzeżeń w tym kierunku byłoby zbyt nużącem. Przytem każda z nich ma za sobą wszelkie pozory słuszności, a jednak... bardzo często zawodzi. Głównie bowiem rozstrzyga tu indywidualizm patrzącego, bardziej pochmurne lub jasne niebo i wiele innych warunków, których wprost niepodobna wyliczyć i uwzględnić.

Kluby pań w Ameryce.

Dziś jest rzeczą zupełnie powszednią. iż każde amerykańskie nietylko miasto, ale i miasteczko, posiada swój klub pań. Fakt ten społeczny przybrał jednak szersze rozmiary dopiero w ostatnich dziesięciu latach. Początek dało miasto Boston, które też w symfonji ruchu społeczno-emancypacyjnego pań, zajmowało zawsze pierwsze miejsce. Zresztą, rozwojowi damskich klubów sprzyjają najlepiej zwykłe warunki życiowe. Mąż cały dzień ugania się po za domem, aby zdobyć chleb dla rodziny. a kiedy wieczorem powróci do domu, woli włożyć na siebie szlafrok i pantofle i pogawędzić swobodnie ze swemi pociechami, niż stroić się w surdut wizytowy, aby obchodzić znajomych i naginać twarz zmęczoną do mniej, lub więcej przyjemniejszego wyrazu.

Cóż tedy wobec tych drakońskich stosunków pozostaje lepszego kobiecie do zrobienia, jak tylko zapisać się do klubu ultra-kobiecego i tam „wlazłszy między wrony, wciąż tak krakać jak i one“.

Najwięcej tych klubów istnieje w Chicago. Z tych najpoważniajszy i najpotężniejszy jest *The womans Club!* Liczy on przeszło 5000 „członków“. Jak się z ostatniego sprawozdania *The womans Clubu* dowiadujemy, posiada on jednego damskiego prezydenta, dwóch także damskich wiceprezydentów, więcej niż tuzin sekretarzów w spódnicach, naczelną kasjerkę i 18 dyrektorek, kierujących różnymi komitetami i oddziałami.

Ogólny charakter klubu jest zwykle uczony. Przy końcu każdego sezonu bywa ogłaszany program odczytów i traktatów naukowo-literackich na sezon najbliższy. Cel jest ten, ażeby delegowane do poszczególnych prelekcji, miały sporo czasu do należytego obeznania się z przedmiotem przyszłej prelekcji.

Nadto studja klubu rozpadają się na 6 głównych „departamentów“. Oto ich tytuły: 1. Stosunki wielkiego miasta (wychowanie, hygjena, zabawy itd.). 2. Sztuka i literatura (z szczególnem uwzględnieniem dramatu za królowej Elżbiety). 3. Sztuka w Ameryce. 4. Rozwój muzyki w 18 wieku. 5. Fifozofia i wiedza (z szczególnem uwzględnieniem psychologji woli). 6. Reformy socjalne. — O każdym z tych poszczególnych przedmiotów jest wygotowana specjalna bibljografia przez komitet. który w ten sposób ułatwia „członkiniom“ klubu przegląd dzieł z tej, lub owej dziedziny wiadomości. W wygodnych, dobrze opalanych pokojach klubu, „członkinie“ mają sposobność czytania dzieł z bibljoteki klubowej, bawienia się wzajemnie rozmową, grywania w szachy, lub usłyszenia od czasu do czasu zajmującego odczytu, wolnego od ściśle naukowego balastu, tak protegowanego przez ród męski.

Więcej arystokratycznym jest „Fornightly Club“, mieszczący się w wspaniałych i wytwornie urządzonych apartamentach. *Fine Arts Building.* Taksa roczna wynosi na nasze pieniądze 40 koron rocznie, a balot każdej nowo-wstępującej „członkini“ jest niezmiernie ścisłym. Przed kilku laty przyjęcie arystokratki, która miała ten „fehler“, iż była Mu

minerału jako materjału opałowego, na tem większą skalę obrabiano niektóre gatunki węgla na biżuterje, klejnoty.

Przedmioty z lignitu (węgiel brunatny) znaleziono między innemi w licznych czeskich kopalniach węgla, tudzież we Francji. W starych dzierżawach rzymskich nad Renem napotkano również ozdoby z lignitu, muzea alzackie w Kolmarze i Hagenau, dalej zbiory muzealne w Besançon, Bazylei i Bonn posiadają cenne bransolety.

Bardziej jeszcze w modzie niż lignit był pewien gatunek węgla mniej kruchy, aniżeli węgiel kamienny i nie tak miękki jak lignit — gagat. (Nawiasem mówiąc, obecnie, jak wiadomo, ceniony jest gagat angielski (dżet), z którego wyrabiają biżuterje żałobne). Klejnoty z gagatu znane były już w epoce reniferów: we Francji, w górach szwabskich, nad Renem i nad górnym Dunajem pełno wykopalisk. Muzeum w Konstancji posiada przepyszne perły z gagatu, wykopane w części w jaskini pod Bechingen, w części zaś wyłowione z jeziora badeńskiego pod Wallhausen.

W Badenji, w Meisenheim nad Renem, odkopano grób starożytny, w którym obok szkieletu znaleziono dwie perły z czarnego lśniącego gagatu najlepszego gatunku.

Najliczniejsze są naturalnie biżuterje z gagatu z czasów panowania Rzymian nad Renem. I tak w zbiorach muzeum prowincjonalnego w Bonn (słynne miasto z uniwersytetu) przechowuje się przeszło 30 przedmiotów z gagatu, bransolety, pierścienie i broszki, a w szczególności 13 ogromnych pereł, nanizanych na jednym sznurze, a wykopanych w r. 1866 w Kolonji.

W tym grodzie rzymskim odkryto już około r. 1844 bardzo bogate wykopaliska. Przy zakładaniu nowych fundamentów dokopano się dwóch kamiennych grobowców, które zawierały mnóstwo klejnotów; z gagatu były: dwa naramienniki, dwie szpilki do włosów, trzy laski rozmaitej grubości ozdobione guzami, przedstawiającymi migdały i szyszki z pinii, wreszcie mnóstwo drobiazgów. I drugi grób był przepełniony kosztownościami, ale zaginęły one zaraz po wykopaniu, z gagatu pozostała tylko połowa krotalonu (kastaniety), na którym to instrumencie przygrywano do świętego tańca wykonywanego na cześć Kybeli; na krotalonie znaleziono wyrytą maskę Meduzy. Prawdopodobnem jest, że osoby, które pochowano z temi żałobnemi klejnotami, były kapłanami lub „kapłankami" Kybeli.

Zresztą wyrób klejnotów z gagatu bynajmniej nie ustał na upadku kultury starożytnych, — kontynuowano go bez przerwy przez wszystkie stulecia. I tak, Anglik Beda Venerabilis, urodzony około 672 roku, wymienia w pismach swoich także gagat, jako najosobliwszy wytwór swej ojczyzny. Marbod zaś, który zasiadał na stolicy biskupiej w Rennes w pierwszej połowie dwunastego wieku poświęca w dziele swem o klejnotach gagatowi poemat złożony z szesnastu heksametrów, a będący, według własnego wyznania Marboda, skróconem opracowaniem starego rękopisu pióra arabskiego księcia Ewara, który żył współcześnie z Neronem.

Wreszcie czytamy w wiarogodnych dokumentach, że pod koniec wieków średnich, w r. 1433, zamieszkiwali w mieście Schwaebisch-Gemuend i okolicy snycerze-zawodowcy gagatu.

Jako materjał palny znany był węgiel kamienny Chińczykom: Już Marco Polo wspominał „o czarnych kamieniach."

Wiemy z dokumentów, że w Anglji i Szkocji poznano węgiel kamienny w roku 853, a wiadomości o pierwszych kopalniach nad Renem pochodzą z r. 1113. Zresztą spotykamy wzmianki, odnoszące się do węgla kamiennego i brunatnego także u starożytnych pisarzy: mianowicie pisze o tem znany Pliniusz (umarł w r. 79 po Chr.), geograf Strabo (umarł w 24 r. po Chr.); pierwszeństwo pod tym względem należy się jednakże filozofowi greckiemu Teofrastowi (żył około 312 r. przed Chr.), który w dziele swem „o kamieniach" poświęca osobny rozdział kopalniom i zużytkowaniu węgla kamiennego.

Byłoby dziwnem, gdyby przedsiębiorczy Rzymianie nie dostrzegli właściwości węgla. Jakoż wykopaliska w Durham i innych miejscowościach angielskich dowodzą w istocie, że Rzymianie nie pozostawili odłogiem łatwo dostępnych kopalni węgla: i resztki starych kopalni w Lancashire pochodzą z czasów panowania Rzymian na wyspach Wielkiej Brytanji. W kopalniach nadreńskich zaś często górnicy wyrąbywali stare rzymskie monety, urny, ozdoby i broń.

Napad dorożkarza.

Dzienniki petersburskie podają opis ciekawego zajścia, które zdarzyło się przed tygodniem z niejakim A. G. Wieczór Trzech Króli (st. st.) A. G. spędził u szwagra swego; wyszedłszy o g. 12 w nocy, zgodził dorożkarza, który go zawieść miał do domu. Przy wsiadaniu zapomniał spojrzeć na numer dorożkarza. „Gdym już siedział w sankach — opowiadał później A. G. — zauważyłem, że dorożkarz kilkakrotnie machnął ręką w moją stronę, jakby poganiając konia i prawdopodobnie uśpił mnie jakimś środkiem odurzającym, w tejże bowiem chwili uczułem, że usypiam i nie pomnę zgoła, gdzie mnie woził przez pół godziny". Gdy się A. G. wreszcie obudził, znalazł się w miejscowości zupełnie sobie nieznanej, na jakiemś pustkowiu, zdala od mieszkań ludzkich.

— Dokąd mnie wieziesz? — zapytał dorożkarza, na co tenże odpowiedział:

— Aha, przebudziłeś się. Teraz pomówimy ze sobą.

W tej chwili zatrzymał konia, zeskoczył z kozła i schwyciwszy p. G. za kołnierz, zawołał: dawaj zaraz pieniądze, bo, jak nie, to nas tu będzie zaraz więcej. Napadnięty nie stracił odwagi, odepchnął silnie napastnika, a wyskoczywszy z sań, wzywać zaczął głośno ratunku. Dorożkarz rzucił się znowu na p. G.; rozpoczęła się walka, podczas której dorożkarz usiłował zwalić z nóg przeciwnika. Nie udało mu się to jednak; G. pozostał górą, a dorożkarz znalazł się w końcu na ziemi. Uwolniwszy się od napastnika, G. rzucił się ku sankom, ażeby oderwać jako dowód numer, przybity był jednak zbyt mocno i zerwać go nie było można. Widząc się pobitym i nie mając pomocy, o której mówił, a której prawdopodobnie wcale nie było, dorożkarz odepchnął p. G. od sań, wskoczył na kozioł i umknął. Dzięki ciemnościom, G. nie mógł i teraz zobaczyć numeru. Ujrzawszy się samym z sińcem pod okiem i z urwanym paznogciem z wskazującego palca, G. zaczął biedz w kierunku widniejącego zdala światełka i znalazł się w końcu na jakiejś pustej ulicy, gdzie spotkał stójkowego. Stójkowy wysłuchał opowiadania, nic jednak poradzić nie mógł, numer bowiem dorożkarza był mu nieznany. Z pomocą stójkowego G. najął dorożkarza, a zapisawszy sobie dla wszelkiej pewności jego numer, pojechał do domu.

Demonstracje w Przemyślu.

Dwa pisma lwowskie doniosły w sobotę o demonstracjach, które wybuchnąć miały w Przemyślu z okazji pogrzebu śp. Tomasza Gębalika. Ponieważ doniesienia te wydawały się nam przesadne, przeto nie powtarzaliśmy ich, wyczekując z Przemyśla dokładnej informacji o przyczynie tych zaburzeń. Dziś za „Echem przemyskiem", które zasięgnęło informacyj jaknajdokładniejszych, podajemy nagi fakt do wiadomości publicznej, bez wszelkich komentarzy i wniosków.

Rzecz cała według „Echa" miała się jak następuje:

„W imieniu żony śp. Tomasza Gębalika, Zofji, przybył dnia 2 bm. jakiś nieznajomy człowiek do przemyskiego urzędu parafialnego łacińskiego, celem zamówienia pogrzebu Tomasza Gębalika na godzinę 3. Ponieważ ten człowiek oświadczył, że Zofja G. jest ubogą, zaproponował mu odnośny ksiądz najskromniejszy pogrzeb, a mianowicie według przyjętego tu zwyczaju miał kapłan prowadzić ten pogrzeb jadąc w fiakrze, tem bardziej, że zmarły mieszkał aż na Krzemieńcu, 4 klm. od cmentarza, przy rogatce na trakcie sanockim, a w obecnej porze, jak wiadomo, gościniec cały do cmentarza z powodu odwilży, a więc błota ogromnego, jest nie do przebycia. Wspomniany człowiek zgodził się na ten warunek i uiścił najniższą (nawet niższą, niż zwyczajną za taki pogrzeb) taksę.

O oznaczonej godzinie przyjechał rzeczywiście fiakier nr. 22 po księdza i kościelnego i odwiózł księdza przed dom zmarłego. Kapłan zostawiwszy swój płaszcz i brewiarz we fiakrze, udał się w letniej sutannie do izby, gdzie umarły był złożony, odprawił przepisane modlitwy, a wyszedłszy z domu spostrzegł, ze zdziwieniem brak fiakra, płaszcza i brewiarza. Zainterpelowany o to ów nieznajomy, który pogrzeb zamówił, oświadczył, że on temu nic nie winien, bo fiakra ugodził na całą drogę; tymczasem jak się później pokazało, fiakier twierdził, iż miał polecone księdza przywieść i natychmiast odjechać do miasta. Wobec tego ksiądz polecił owemu człowiekowi iść naprzód i sprowadzić fiakra oświadczając, że w przeciwnym razie od bramy się wróci, nie był bowiem odpowiednio ubrany do przebycia pieszo tak długiej drogi w porze zimowej. Gdy mimo tego przedstawienia nawet przy kościele OO. Refermatów fiakra nie było, postanowił ksiądz rzeczywiście wrócić do domu i w tym celu skinął na jedynego fiakra, który stał opodal. Lecz ów wspomniany człowiek przemocą skierował konie w przeciwną stronę. Dla uniknienia dalszej awantury zeszedł ksiądz z fiakra,—z początku pieszo, potem własnym fiakrem, który skądś zdala od pogrzebu się znalazł, wrócił do domu, zaznaczywszy wobec ludzi, że cała ta afera widocznie była z góry ukartowana.

Niedługo potem zjawił się tłum ludzi przed domem księży wikarych, a wśród tego tłumu widniała trumna z nieboszczykiem i krzyż przeznaczony na mogiłę. Jeden z księży wikarych uspokajał przybyłych i doprowadził do tego, że trumna miała być zaniesiona na to samo miejsce, gdzie pochód był przerwany i ten sam ksiądz miał dalej ciało odprowadzić na cmentarz. Kapłan ten udał się naprzód i rzeczywiście przez trzy kwadranse oczekiwał przybycia ludzi z trumną na placu przy Bramie.

Tymczasem na znak dany przez jakiegoś agitatora, podniesiono trumnę ze ziemi i poniesiono ją do pałacu biskupiego, gdzie przemocą wyłamano drzwi i wniesiono trumnę do przedsionka. Część tulmutuantów wtargnęła na podwórze do oficyn i groźnie domagała się, by wyszedł do nich ks. biskup Solecki.

Równocześnie wtargnęli niektórzy do kościoła, gdzie się odbywało nabożeństwo przy wystawieniu Najśw. Sakramentu i zabrali chorągwie; inni zaś w podstępny sposób (twierdząc, że ks. proboszcz katedralny kazał) wyłudzili klucze od wieży, wtargnęli na górę i zaczęli dzwonić. Dzwonienie to, trwające bardzo długo, zaalarmowało całe miasto.

Powiadomiono o tem ks. biskupa, który na razie polecił jednemu z księży odprowadzić ciało na cmentarz. Na cmentarzu po ukończeniu modlitw nie dopuszczono, by kapłan odszedł (słychać było głosy: nie puścić!) i ten kapłan zamknięty zwartym pierścieniem, musiał słuchać dwóch przemówień (jednym z przemawiających był znany socjalista Wityk) uwłaczających wysoce duchowieństwu.

Dodać trzeba, że tłum cały zgromadzony około katedry, liczył bardzo wielu żydów, którzy przemówienia uspokajających przerywali okrzykami: hańba.

Oto fakt bolesny nad wszelki wyraz!"

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 5 lutego. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 31 z. m.: Banknotów w obiegu: 1,325,050.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 16,756.000); rezerwa kruszcowa: 1,172,030.000 (więcej o 2,322.000); portfel wekslowy: 341,387.000 (mniej o 13,500.000); lombard papierów; 49,725.000 (mniej o 1,009.000); banknoty wolne od podatków: 168,931.000 (mniej o 14,337.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 5 lutego. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·97 do 7·98, na maj-czerwiec od 8·97 do 8·98, na jesień od 8·02 do 8·04; żyto na wiosnę od 6·75 do 6·76, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 6·82 do 6·84; kukurydza na maj-czerwiec od 5·22 do 5·24, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·33 do 5·34, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·10 do 12·20; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 5 lutego. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·71 do 7·72, na październik od 7·85 do 7·86; żyto na kwiecień od 6·41 do 6·42; owies na kwiecień od 5·02 do 5·03; kukurydza na maj od 4·93 do 4·94; rzepak na sierpień od 11·90 do 12·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 5 lutego. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 25·50 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus od k. 39·80 do —·—. Tendencja spokojna.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Londyn 5 lutego. Biuro Reutera donosi z głównego obozu Boerów pod Ladysmith pod datą 2 b. m.: Tu wszystko spokojnie tylko ogień „Wielkiego Toma" przerywa tę ciszę.

Londyn 5 lutego. Dzienniki niedzielne ogłosiły w nadzwyczajnych wydaniach następującą depeszę, nadaną w Durban w nocy 4 b. m.: Generał Buller przekroczył rzekę Tugelę w nocy z 1 na 2 b. m. i maszeruje na Ladysmith. Stanowcze doniesienia o jego ruchach nie zostaną pierwej przepuszczone, aż Ladysmith będzie uwolnionem od oblężenia.

Telegram z Ladysmith z datą 4 b. m. donosi: Wczoraj słychać było znowu gwałtowny ogień dział ciężkiego kalibru, należących do Bullera. Bliższych szczegółów o rezultacie walki nie ma. Boerowie gromadzą się wielkiemi masami pod miastem i przenoszą jedno z większych dział na inny pagórek. Na ewentualny atak Boerów jesteśmy w zupełności przygotowani. W mieście wszyscy zdrowi.

Londyn 5 lutego. „Daily Mail" donosi, że generał Buller ma zapewnioną drogę do Ladysmith.

„Daily Telegraph" donosi z Spearmanscamp pod datą 4 b, m.: Nie jest prawdą, jakoby tutaj odbyła sie kanonada. Panuje spokój, a wczoraj i dzisiaj odbyły się tylko dwie małe utarczki koło Donga-Felsen w pobliżu Braikfontain. Piechota angielska zajmuje stanowiska na niskich pagórkach koło Potgietersdrift, na północnym, to znaczy na lewym brzegu Tugeli, co potwierdza, że wojska Bullera ją ponownie przekroczyły.

Ostrzeliwanie Ladysmith przez Boerów trwa dalej, jednakże jest słabe i wyrządza małe szkody. W nocy i w dzień pomiędzy obozem Bullera a jenerała White odbywa się wymiana wiadomości. Stosownie do rozkazu Bullera i władz wojskowych przy jego korpusie znajduje się znaczny oddział trenów z żywnością dla Ladysmith.

Dziennik „Standart" donosi z Durbanu, że jeden z tamtejszych dzienników wskutek gwałtownego artykułu wymierzonego przeciw jenerałowi Bullerowi został przez komendanta kapitana Scotta zawieszony; biura redakcji zamknięto, a klucze zabrały władze wojskowe.

Konferencja ugodowa.

Według dotychczasowych dyspozycyj, wezmą udział w konferencji ugodowej następujący delegaci:

Dla Czech: ze strony niemieckiej posłowie: dr. Funke, dr. Russ, dr. Nitsche, dr. Eppinger i dr. Pergelt, ze stronnictwa postępowego; Prade (niemieckie stronnictwo ludowe), książę Maks. Fürstenberg, dr. Schreiner i dr. Baernreither, z wiernokonstytucyjnej większej własności; ks. Opitz (związek chrześcjańsko-socjalny); ze strony czeskiej: dr. Engel, dr. Czelakowsky, dr. Kaizl, dr. Gregr, dr. Pacak i Slama, Młodoczesi; dr. Zatka, Staroczech i hr. Palffy, hr. Bouquoy i ks. Fryderyk Schwarzenberg, ze szlachty feudalnej.

Dla Moraw ze strony niemieckiej: br. d'Elvert, dr. Fuchs, dr. Götz, dr. Gross (liberali), dr. Chiari, dr. Kaniak (niemieckie stronnictwo ludowe), br. Chlumetzky (wiernokonstytucyjna większa własność); ze strony czeskiej: dr. Stransky, dr. Zaczek, dr. Perek, br. Prażak, dr. Koudela, Swozil (Młodoczesi), hr. Serenyi (feudalna większa własność); hr. Zierotin (stronnictwo środkowe większej własności).

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Wiedeń 5 lutego. Konferencja ugodowa rozpocznie dziś swe obrady o godzinie 2giej popołudniu. Do delegatów czeskich, wybranych dopiero w sobotę, dr. Koerber wysłał zaproszenia telegraficzne. Po przemówieniu powitalnem dra Koerbera będą załatwione sprawy wyboru prezydjum, oraz ułożenie programu pracy, poczem konferencja uchwali dla obrad swych regulamin i przeprowadzi ogólną dyskusję nad przedmiotami, należącemi do jej kompetencji. Projekt dra Engla, aby najpierw omawiane były sprawy, należące do kompetencji sejmów, a z nich najpierw te, co do których przypuszczać można, że nastąpi zgoda, znajduje także poparcie u delegatów niemieckich. Dlatego też sporna kwestja szkół mniejszości przyjdzie pod obrady dopiero na jednem z późniejszych posiedzeń, a projekt ustawy językowej będzie ostatnim, nad którym konferencja będzie się zastanawiała.

Czescy delegaci z Moraw domagać się będą na konferencji zmiany ordynacji wyborczej do sejmu, podziału rady szkolnej krajowej i osobnej ustawy dla szkół mniejszości. Jeżeliby żądania Czechów morawskich stanowiły szkopuł, o któryby się rozbiły obrady konferencji morawskiej, wówczas delegaci z Czech oświadczą, iż solidaryzują się z delegatami czeskimi z Moraw i na tem może się rozbić także konferencja czeska. Tak samo postąpią i Niemcy, tak, że ugoda nie będzie możliwą, jeśli na obu konferencjach nie przyjdzie do porozumienia.

Praga 5 lutego. Kolegjum posłów sejmowych i do rady państwa stronnictwa młodoczeskiego odbyło w sobotę zebranie pod przewodnictwem dra Skardy; wzięło w niem udział 83 posłów, a 12 usprawiedliwiło swoją nieobecność. Sprawozdawcą komitetu wykonawczego był dr. Emanuel Engel. Po 7 godzinnej blisko dyskusji przyjęto następujące uchwały, wszystkiemi głosami przeciw 12 głosom:

1) Należy przyjąć zaproszenie do udziału w konferencjach, które mają być uważane jako przygotowania do ewentualnych merytorycznych rokowań.

2) Ponieważ delegaci stronnictwa nie posiadają pełnomocnictwa do wiązania się w jakikolwiek sposób temi rokowaniami, przeto są obowiązani przedłożyć ich treść do zaaprobowania przez powołane do tego organa stronnictwa.

W końcu przyjęło zebranie zaproponowane przez komitet wykonawczy, a przez posłów Karlika i Pacaka uzupełnione oświadczenie, które mają złożyć przedstawiciele partji młodoczeskiej przed rozpoczęciem konferencji w Wiedniu. Wreszcie wybrano delegatów na konferencje.

Frakcja radykalna klubu młodoczeskiego uchwaliła nie wysyłać delegata na konferencję.

Wiedeń 5 lutego. Wbrew doniesieniom i kombinacjom, że rada państwa zostanie zwołaną dopiero po ukończeniu rozpoczynających się dzisiaj konferencyj pojednawczych, dowiaduje się „Sonn und Montags Zeitung" rzekomo z wiarygodnego źródła, że parlament zbierze się w krótkim już czasie, prawdopodobnie za 10 do 12 dni, i że przedewszystkiem zajmie się sprawą strejków węglowych w Czechach.

Do tego samego dziennika donoszą z Pragi, że wedle obiegających tam pogłosek, bardzo prawdopodobną jest interwencja władzy państwowej w kwestji wyboru burmistrza: jako rzecz wielce prawdopodobną uważają rozwiązanie rady miejskiej.

Wiedeń 5 lutego. Wczoraj i dziś odbyły się narady delegatów niemieckich i czeskich, celem sformułowania oświadczenia, jakie mają dziś złożyć na początku obrad konferencji. Ze strony czeskich delegatów z Czech w miejsce posła Gregra, który odmówił przyjęcia mandatu, wydelegowano posła Schwarza, a w miejsce radykalnego posła dra Baxy, który również odmówił, wydelegowano posła dra Brzorada.

Dziś przed południem odbyło się także wspólne posiedzenie posłów czeskich dla sformułowania wspólnej deklaracji. Obrady odbyły się w gmachu parlamentu i były bardzo burzliwe. Ze strony radykalnej żądano, aby deklaracja podniosła uznanie czeskiego prawa państwowego, druga łagodniejsza forma opozycji domagała się wykluczenia z obrad konferencji kwestji państwowego języka niemieckiego. Słychać dalej, że delegaci czescy zamierzają postawić wniosek, ażeby posiedzenie konferencji odbyło się wspólnie.

Wiedeń 5 lutego. Rząd przedłoży konferencjom pojednawczym ogółem siedm projektów ustaw, a mianowicie:

1) Ustawę w przedmiocie używania języków krajowych w zewnętrznej i wewnętrznej służbie przy władzach państwowych w Czechach. 2) Analogiczną ustawę dla Moraw. 3) Ustawę w przedmiocie używania języków krajowych przy władzach autonomicznych w Czechach. 4. Taką samą ustawę dla Moraw. 5. Ustawę w sprawie szkół mniejszości. 6. Ustawę w przedmiocie zmiany czeskiej sejmowej ordynacji wyborczej. 7. Projekt ustawy w przedmiocie urządzenia nowej izby handlowej we wschodniej części Czech.

Wiedeń 5 lutego. Konferencja ugodowa rozpoczęła dziś o godzinie 2 popoł. obrady swe w sali prezydjum gabinetu. Delegaci zebrani byli w usposobieniu nader pesymistycznem. Przed posiedzeniem odbyły się odrębne narady delegatów czeskich i niemieckich. Tu i tam podnoszono olbrzymie trudności, uniemożliwiające prawie przyjście ugody do skutku.

Po zagajeniu obrad przez ministra Koerbera nastąpiła przerwa, jak opowiadają dlatego, że już na wstępie w kwestjach formalnych powstały rozmaite nieporozumienia, które delegaci załatwić chcieli pod nieobecność ministrów.

O godz. 4 ma konferencja dalej prowadzić obrady.

W otwarciu konferencji wzięli udział ministrowie: Koerber, Hartel, Spens-Boden i Rezek.

Jako zły znak dla przebiegu konferencji uważają to, że podczas jej obrad radykalni delegaci obu stron opuścili salę.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Strejki.

Leoben 5 lutego. Zgromadzenie górników w Seegraben postanowiło obstawać przy swoich żądaniach i dążyć do ich przeprowadzenia wszystkimi środkami.

Wiedeń 5 lutego. „Politische Corresp." donosi, że wzgląd na zwiększający się coraz bardziej wskutek strejków brak węgla kamiennego spowodował ministerstwo kolei żelaznych do zniżenia taryfy od transportu drzewa opałowego na zachodnich liniach kolei państwowych na przeciąg jednego miesiąca. Ministerstwo kolei wystosowało również do zarządów kolei prywatnych pismo z prośbą o zniżenie taryfy dla przewozu drzewa opałowego. Także dyrekcja węgierskich kolei państwowych przyznała zniżki dla przewozu drzewa do granicy austrjackiej. Prócz tego wystosowało ministerstwo kolei osobne pismo do dyrekcji kolei prywatnych, z prośbą o jak najrychlejsze wprowadzenie w życie tej zniżki.

Opawa 5 stycznia. Strejk w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem trwa dalej w sile dotychczasowej. Jutro zbierze się w Cieszynie urząd pojednawczy. Komitet strejkowy wybrał z czterech członków złożony tu komitet, który na wypadek rozbicia się obrad urzędu pojednawczego, wyjedzie do Wiednia pod wodzą posłów do parlamentu. W bogumińskiej walcowni rur z braku węgla ruch częściowo wstrzymany. Spokoju dotąd nigdzie nie zakłócono.

Wiedeń 5 lutego, „N. W. Tagblatt" donosi, iż bytność węgierskiego ministra obrony krajowej w Wiedniu pozostawała w związku z podwyższeniem kontyngentu rekruta o 50.000 ludzi. Rząd pragnie już w r. 1901 pobierać rekruta według tej podwyższonej cyfry.

Stambuł 5 lutego. Ormiański biskup z Aleppo został aresztowany przez władze tureckie wskutek podejrzenia, że sumy zebrane na ludność dotkniętą głodem użył dla celów agitacyjnych. Wskutek interwencji władz angielskich jednakże, biskupa wkrótce wypuszczono na wolność.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Pojedynek amerykański. Z Monachjum donoszą, iż zastrzelił się tam dr. Bernhardt. Przyczyną samobójstwa pojedynek amerykański.

Influenza szerzy się w Hiszpanji w zastraszający sposób. W piątek pochowano w Madrycie przeszło 100 osób. Za czasów grasowania cholery śmiertelność nie była tak wielką. Zmarł na influenzę znany hiszpański pisarz dramatyczny, Kalikst Nawarro. Poeta Nunez de Arce i były minister Pio Gullon, leży ciężko chorzy na influenzę.

Olbrzymi klasztor. Klasztor św. Wawrzyńca w Madrycie jest monumentalnym gmachem zbudowanym przez króla Filipa II. Klasztor ten zbudowany jest z granitu, znajduje się w nim 11.000 okien, 30 schodów, 12 korytarzy, 16 dziedzińców, 93 wodotrysków i 3000 stóp kwadratowych obrazów *al fresco*. Budowa tego gmachu trwała 21 lat. Pod wielkim ołtarzem znajdują się grobowce królów, gdzie spoczywają wszyscy królowie hiszpańscy, począwszy od Karola V, ale królowe tylko te, które obdarzyły kraj następcami tronu. Na marmurowych tarczach wypisane są złotemi literami imiona nieboszczyków. Zakonników w klasztorze już nie ma, a zabudowania i sale zajęte są obecnie na zbiory muzealne, galerje obrazów i bibljoteki. Pomiędzy obrazami znajdują się najpierwsze w świecie arcydzieła, wśród nich Tycjana „Wieczerza Pańska".

Zbiegły pociąg. Niezwykły wypadek zdarzył się w tych dniach na kolei lokalnej Bakenau Rüdesheim-Kreuznach. Na stacji Bakenau jeden z podróżnych zaprosił służbę pociągu na wino. Gdy w najlepsze się raczono, pociąg ruszył nagle bez służby, a wszelkie usiłowania dopędzenia „uciekiniera" były daremne.

Pozostali w wagonie podróżni, jeden po drugim wyskakiwali po drodze, narażając się na niebezpieczeństwo. Przed samym już Rüdesheimem zabrakło w parowozie pary, a że nadto jeden z wagonów był hamowany, więc pociąg stanął na otwartem polu. Uwiadomiony telefonem do Kreuznach dyrektor kolejki, wyruszył tymczasem na parowozie i odnalazłszy pociąg, zawrócił go z drogi, zabierając w powrocie pojedynczych podróżnych, którzy przedtem powyskakiwali. Zabrawszy jeszcze w Bakenau „spragnionych", pociąg z dwugodzinnem opóźnieniem stanął w Kreuznach.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 5 lutego.

(fr.) Dalsze obniżenie stopy procentowej przez bank austro-węgierski z 5 na 4½, które uważano jako rzecz postanowioną, w ostatniej chwili staje się nieco wątpliwem, gdyż w łonie zarządu banku odzywają się głosy, iż ze względu na wysoki kurs monet złotych, przekraczający znacznie relację, niebezpieczną rzeczą byłoby dalszemu obniżeniu stopy procentowej ułatwiać odpływ złota z Austrji. Mimo to jednak zdaje się, że zwolennicy niskiej stopy procentowej wezmą górę. Gubernator banku austro-węgierskiego p. Kautz wniósł już podanie o wyznaczenie mu emerytury, usuwa się zupełnie od czynności w banku i zapowiedział, że nie będzie nawet przewodniczył na dzisiejszem posiedzeniu rady jeneralnej. Zastąpi go wicegubernator p. Miller v. Aichholz. Nominacji nowego gubernatora, którym powinien zostać dr. Biliński, spodziewają się w ciągu tygodnia. Nasza giełda płynie obecnie przeciw prądowi, wiejącemu z Berlina, co zdarza się jej bardzo rzadko. W Berlinie bowiem wciąż haussa — a u nas bezrobocie. Tylko akcje bankowe są przedmiotem malutkiego handlu dzięki korzystnym bilansom. Dotkliwie spadają akcje kolejowe, do czego głównie przyczynia się nieustający strejk w kopalniach węgla. Na linji z Pesztu do Wiednia zawalił się tunel koło Preszburga, co utrudnia zaopatrzenie się w węgiel węgierski.

Wiedeń 5 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 236·40, Akcje węg. Zakł. kred. 189·—, Akcje Anglobanku 124·25, Akcje Unionbanku 156·—, Akcje Laenderbanku 118·50, Akcje Bankvereinu 137·—, Akcje Bodencredit 242·50, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 135·10, Akcje kolei południ. 27·90, Akcje tramw. lit. a) 141·—, lit. b) 136·—, Akcje kol. Elbethal 125·—, Akcje kol. Północnej 292·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 240·50, Akcje Alpiny 275·—, Akcje Rima Muranji 328·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 607·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 186·—, Akcje tureckie tytoniowe 139·25, Oblig. węg. indemn. 94·—, Renta majowa 99·75, Austr. renta koron. 99·75, Węgierska renta koronowa 94·20, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 94·25, 4 proc. listy Banku kraj. 96·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·50, 4 proc. listy Banku hip. 91·70, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·—, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 97·30, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 94·25, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 94·50, Losy tureckie 127·—, Marki 118·05, Ruble 255·75, tow. —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 lutego 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3. pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. A. Wiesiołowski z Prelipcza. Dr. L. Lowitz z Krakowa. T. Roszyk z Chrzanowa. K. Korn z Białej. F. Wolf z Moson. B. Bogucki z Krakowa. J. Mołoń z Kołomyi. S. Gradowski z Podola ros. Z. Aschermann, S. Schelstein z Londynu. W. Kraus z Budapesztu. S. Silbermann z Wiednia. W. Kotalski, F. Żeńczak z Warszawy. W. Unotrowicz z Romunji.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Lubomirski z Równego. S. Popiel z Krakowa. W. Biesiadecki z Gererowa. J. Cieński ze Stanisławowa. B. Jecz z Krzywcza. W. Soroczyński z Rosji. J. Grünwald z Worochty. Dr. Kurz z Wiednia. Dr. Langer z Tarnopola. W. Grabowski z Rosji. J. Papara ze Stroniatyna. Dr. W. Binder z Krakowa. T. Wysocki z Ubinia. W. Goldszmitt z Brukseli. J. Heller z Bednarówki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(51)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

— Kłamiesz! Błagam, Marjo-Różo, powiedz prawdę... Mów, jak do ojca.

— Mój ojcze! — szepnęła.

— Tak, dziecko, muszę powiedzieć... ażebyś wiedziała, żeś nas nie oszukała... skłamałaś... Nie byłaś przy skale Gemz, a w chwili morderstwa Ragona byłaś na granicy lasu Belle-Etoile, pod drzewami, gdzie zamordowano twego narzeczonego.

— Nie... to fałsz.

— Przeciwnie, to prawda; uciekając stamtąd, zgubiłaś chusteczkę koronkową i dotąd nawet tego nie spostrzegłaś...

Pokazał podartą koronkę, przy której uczepione jeszcze były źdźbła trawy.

— Wiatr mógł ją unieść... — rzekła głosem słabym.

— Na taką odległość?

I wzruszył ramionami.

— Powiedz prawdę, co robiłaś w Belle-Etoile?... Dlaczego byłaś tak daleko od Blanc-Chemin, sama, w niebezpiecznej części gór, gdzie prawie codziennie zdarza się oberwanie skał?... Jakim trafem spotkałaś Ragona i co pomiędzy wami zaszło?

Milczała.

— Nie możesz zaprzeczyć, że byłaś w Belle-Etoile...

— Byłam, prawda.

— Dlaczego to kłamstwo?

— Obawiałam się, żebyście się gniewali...

— Gniew nie byłby długotrwały, podczas kiedy uparte twoje kłamstwo przeraża nas i każe wątpić o twojem przywiązaniu.

— Boże mój, Boże! — powiedziała z rękami założonemi.

— Nie, ty nas nie kochasz!...

Dziewczyna spuściła głowę i łzy ciche płynęły jej z oczu.

— Być może, że źle zrobiłam, idąc sama tak daleko, lecz nie obawiajcie się, kochani opiekunowie, żeby wasze podejrzenia osłabiły moje do was przywiązanie. Dlaczego mnie posądzacie, to mi ujmę czyni... Nie dowiecie się nic więcej, bo to jest wszystko, co mogłam wam powiedzieć... Gdybyście mieli prawdziwy dla mnie szacunek i przywiązanie, ufalibyście moim słowom... uczciwości i miłości dla was...

— Zamiast odpowiedzieć szczerze na moje proste pytania, ty mi je zadajesz... Gdybyś wiedziała, jak nieskończenie kocham cię, nie wahałabyś się otworzyć serca przedemną...

— Powiedziałam wszystko, co wiem...

— Jeszcze kłamstwo...

Odsunęła się od Fryderyka.

On ujął jej ręce siłą i przytrzymał...

— Dlaczego się wyrywasz?.. Te znaki na ręku są następstwem upadku, jak utrzymywałaś?

— Czyż może być co innego?

— Pamiętasz, co doktór powiedział? Piotr Ragon mocował się... na ręce o coś, co mu chciano wydrzeć... połamał paznogcie...

Przestał; potrzebował wielkiej odwagi, żeby dokończyć.

— A na rękach twoich, biedne moje dziecko, masz ślady paznogci Ragona...

Wstrząsnęła się z obrzydzeniem.

Fryderyk ciągnął dalej:

— Wyjaw mi tajemnicę, dziecko moje, opowiedz, co przed nami ukrywasz... My kochamy cię, ocalimy...

— Nie mam tajemnicy.

— Marjo-Różo, w imię naszego przywiązania posłuchaj, jeżeli nie chcesz w rozpacz nas pogrążyć, nas, którzy zdobyliśmy prawo do twojej miłości. Zawierz mi... Powiedz, Marjo-Różo... jeżeli, niestety! ty tę zbrodnię spełniłaś, wyznaj... Potrafię, z pomocą Michała, zasłonić cię przed sprawiedliwością i skandalem publicznym... Powiedz!

— Nic nie wiem — powtórzyła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.